

# ADHD, Noce na dnie

Noce, noce, noce  
Noce, noce, noce na dnie  
Wapdłem, nie wiem kiedy dokładnie  
To stało się nagle  
Potrzebuję więcej, częściej, mocniej, ostrzej, bardziej  
Proszę ładnie:  
Powiedz, że masz te łakocie dla mnie

Kiedy będę chciał to skończę  
Na razie toczę batalię  
W kółko chodzę bo się nudzę  
Może do mnie wypadniesz?  
Podwórko obok  
Mieszka mój kolo  
Niedrogo ma moce tajne  
Znów podzielimy tą biel  
Zażyjemy kąpieli w bagnie  
Procentowe smakołyki, narkotyki twarde  
Po tym sztosie mogę zachowywać się dość niefajnie  
W nosie powder  
W dupie wszystko co jest ważne naprawdę  
Kto wiem, może nigdy już nie będę w stanie żyć normalnie

Wciągające są te noce  
Na dnie, na dnie noce  
Co z tego że powtarzałem wciąż że więcej tam nie chodzę  
Gdzie dobre dziewczynki przeobrażają się w ordynarne proce  
Zarywam noce na dnie  
Zrywam zakazane owoce

Dym i ultrafiolet  
Gasnące latarnie  
Sny spędzone z powiek  
Noce spędzone na dnie

A dłonie drżą  
Usta wyschły na wiór  
W sztucznym świetle mającą ćmy  
W jednej czaszce myśli miliona głów  
Błagam dajcie złapać choć jedną z nich

I nawet nie wiem już do kogo krzyczę  
Bogów, demonów, do siebie?  
Kurw\* dawno już puściłem kierownicę  
Skończę to życie na drzewie  
Skrzypek na dachu podnosi smyczek  
Dotyka skrzypiec i gra Tears in heaven  
Trawią mnie gorzkie słodczyce  
(krzyczę!)  
Idąc za syrenim śpiewem

Może już czas ie pożegnać  
(co?)  
ta noc jest zimna jak pot na żebrach  
może ta jest znamienna noc  
I ta jej pojebana tajemna algebra  
Zycie to choroba śmiertelna  
Zdechnę jako księżę  
Umrę jako żebrak  
Tego nie można nie przegrać  
Spektakl z piekła, boska komedia

Biją dzwony na wieżach wszystkich kościołów

Gdzieś w otchłani znika mój prywatny święty Graaal  
Znowu słyszę chóry upadłych aniołów  
Śpiewają pieśni o cudach zaklętych w dziecięcych snach

Dym i ultrafiolet  
Gasnące latarnie  
Sny spędzone z powiek  
Noce spędzone na dnie

Więcej złych bezsennych nocy  
Czy tych przespanych dni jest już za mną  
Zwierciadło duszy to oczy  
Musze je skruszyć by rozpruć gardło  
Odlamkiem sinym  
Jak niebo nocy które pociągnęły mnie na dno  
Okruczem wymownych spojrzeń niemocy  
Między tracąc a pragnąc  
Czy można siebie pokochać do granic  
Tak wielce sobą gardząc  
Piętno to licho co mieszka na blokach  
Nie pozwala przyrzyć się gwiazdą  
Piękno iluzji w płynach i prochach  
Tak wciąż uciekamy przed prawdą  
W poczuciu zwątpienia szeleści brzydota  
Chce cały świat ogarnąć  
W dzień jakby usypia  
te wszystkie co czarna materią nocy się karmią  
tą samą smolistą substancją  
która stała się wylęgarnią ich larwom

sam nocne życie brałem garściami  
nie wiedza c jak błędę bardzo  
dzień nie dał mi ukojenia  
a tylko świadomość że wciąż mnie marność

Dym i ultrafiolet  
Gasnące latarnie  
Sny spędzone z powiek  
Noce spędzone na dnie